Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena N-ru 30 Mkp.

ROK 53. KRAKÓW, DNIA 18 WRZEŚNIA 1921. Nr. 38.

# DJABEŁ

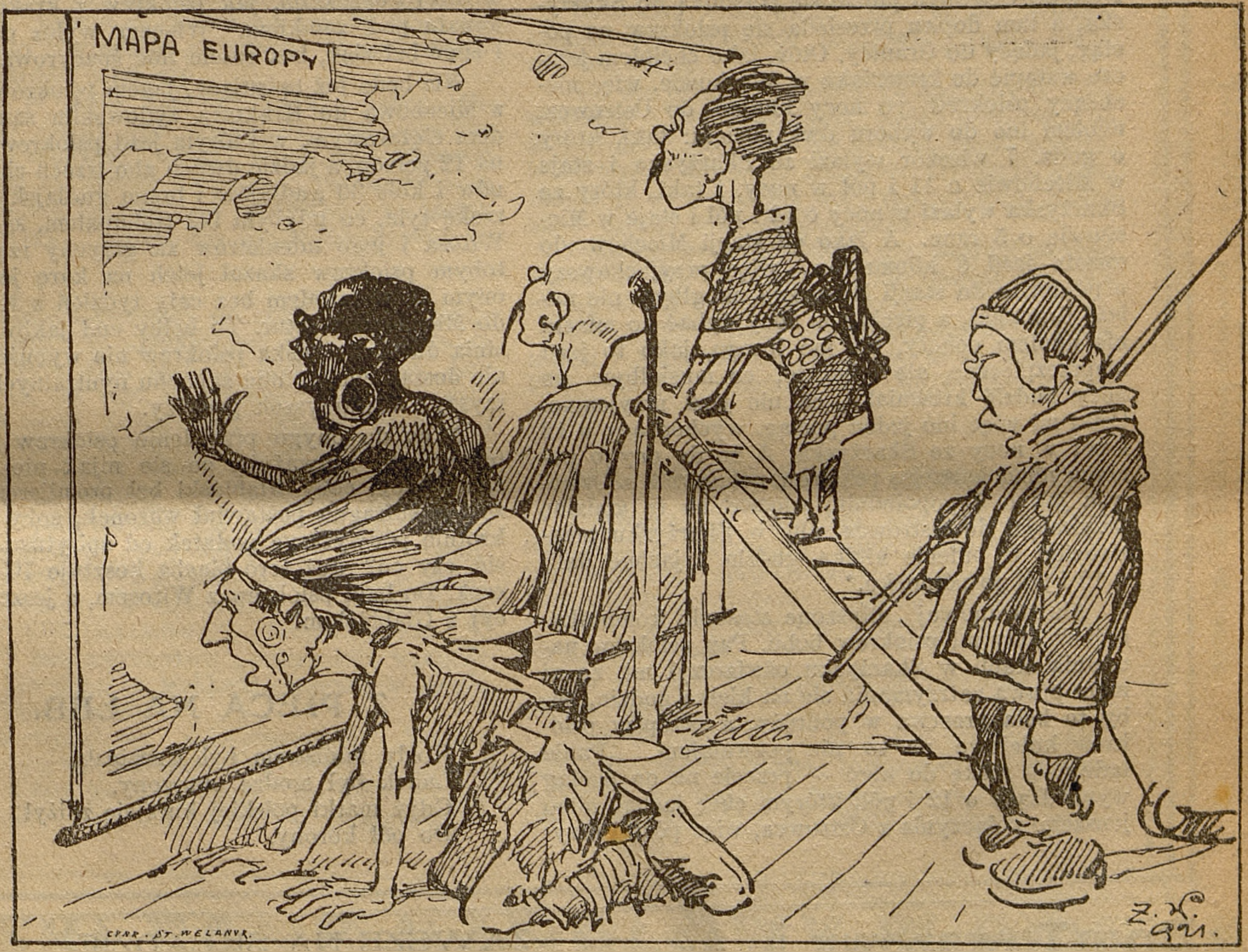
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ“ WŁADYSŁAW BORKOWSKI
Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzemplarza 30 Mkp.

PRENUMERATA W KRAKOWIE I NA PROWINCYI WRAZ Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ:
MIESIĘCZNIE 120 MKP.
Cena egzemplarza 30 Mkp.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

## KOMISJA LIGI NARODÓW.




*Pierwszy członek.* Przedewszystkiem, proszę panów, trzeba ten Górny Śląsk wyszukać na mapie, a potem pojechać na miejsce dla zbadania sprawy.

*Drugi członek.* Ani myślę — to okolica niezdrowa, bo tam podobno wiecznie panuje epidemja odry.

*Trzeci członek.* Myli się kolega, Odra, to nie choroba, lecz miasto stołeczne tej prowincji nad Wisłą wpadającą do Renu.

*Czwarty członek.* Wisła? Aha, przypominam sobie. Mówił mi Lloyd George, że to stara germańska rzeka, którą, król polski Korfanty ukradł Niemcom i przeniósł pod Kraków, dawną stolicę Czechosłowacji.

# WICEK SOCJALIK.



A no powróciułem psiokrew do Krakowa po onyj cinżkiej podróży, o którуj grypsałem. Ale on powrót beł jeszcze psiokrew cinższy i gorszejszy.

Czytelniki „Djobła" wiedzom, com beł na przedwojennyj wilgoci u znajomka pod Opatowem. Wiedzom tyż, co najbliższą stacją kolejową beł Ostrowiec, o trzy i pół mili od znajomka i co z onygo, Ostrowca jadzie się personką do Skarżyska, a tam dopiru przesiada się psiokrew na pociąg, jadący do Granicy. Otóż, jako chciołem jeszcze wstąpić do krewniaka w Miechowie, więc niechcący psiokrew po nocy knajać do Ostrowca, miołem ino do wyboru dwa pociągi: taki, który o godz. 7 wieczór wyłazi ze Skarżyska i staje w Miechowie o 11 i pół w nocy, i taki, który ze Skarżyska wyłazi w nocy o 12 i pół i staje w Miechowie o 5 rano. A jako od stacji Miechów do miasta jezd 8 kilometrów, więc przyjachawszy o północku do stacji Miechowa, mógłbym nie naleźć formanki, a piechty w nocy dybać do miasta nic miołem ochoty, nie ino lotego, jako to jezd nieprzezpieczne, ale i bez to, co musiołbym po nocy budzić krewniaka, co nie jezd przyjemno. Ostał mi więc ino jeden pociąg, wychodzący o 12 i pół w nocy ze Skarżyska. A że do onygo pociągu nimo jenszego psiokrew połączynia z Ostrowca jak o 5 popołedniu, więcem na tę godzinę przyknajał do Ostrowca, aby w Skarżysku przesiedzieć w bufecie kielka godzin i jachać dalij o 12 i pół po północku.

Ale tu znowuj „ulipszone stosonki komunikacyjne" dały mi psiokrew bobu. Pan psiokrew naczelnik stacji w Skarżysku oświarczył mi, co ni mom prawa zatrzymania się na kielka godzin, boby to beła przerwa w podróży, a przepisy psiokrew kolejowe na to nie pozwalajom. „Panie ładny — rzekę do nigo — przecie na on pociąg wychodzący o 12 i pół, którym chcę jachać nimo jenszego połączynia z Ostrowca, więc późnij przyknajać nie mógem". — „To mie (peda) nic nie obłazi, pon musisz jachać o 7 godzinie, abo pon stracisz bilet".

— Panie ładny, a co ja będę robić o północku na stacji w Miechowie? — To nic mie nie obłazi, taki jezd przepis. — Panie ładny (pedam dalij), ale ten przepis jezd psiokrew głupi, bo za bilet zapłaciłem cinżkie hopy, a czy poknajam tym czy jenszym pociągiem, to tak samo zajmę mijsce w kupie i kolej nic na tym nie straci. Wejdź pon w moje położynie i pomyśl se, co to lo kolei jezd alles ajns czy jo przyknajam do Miechowa o północku czy rano. — A pan naczelnik na to: Jo w pańskie położynie włazić nie chcę, a nie jezdem tu do żadnygo myślenia, ino do wykonywania przepisów"...

Tak mądrym przepisom zawdzięczający nalazłem sie o północku na stacji w Miechowie. Pozwolono mi psiokrew przesiedzieć do rana w poczekalni I i II klasy. Pikna to psiokrew poczekalnia. Ściany odrapane i brudne i pińć brudnych ław, więcyj nic, a cimno jak w grobie, bo sie świa- tlo psiokrew popsuło. Położyłem psiokrew plecak pod makówę i chciołem kimać, ale ledwiem sie zdrzymnon, aż tu psiokrew wtrynio sie do onyj poczekalni cztyrech jakichciś drabów i kładom sie na ławach. A nuż bandety, abo buchacze? Usiadem i czekam zmiłuwania. A śmierdzi psiokrew tak w onyj poczekalni, jak psiokrew z krakowskigo kanału pod zamkiem. Więcem wyloz na perun i choć beł ziąb, bez całom noc śpacyrowałem...

Nie bede już opisujący, jagem psiokrew jachał z Miechowa do Krakowa żydowskim samosmrodem ciężarowym, w którym jezd psiokrew mijsca na 12 person, a jadzie dwóch abo trzech chrześcianów i kole 30 gudłajów i brzan gudłajskich. Ino rzekę tyle, co gdybym beł trebunałem, sądzącym Witosa i jego mienistrów za grzychy rządzenia, tobym psiokrew skazał jeich na karę jeżdżenia onym samosmrodem bez cały tydzień z Krakowa do Miechowa i retur. To bełby cud jakby z trzęsinia duszy z cielska psiokrew nie wypuścili, abo nie dostali choliry ode zapachu nyutralnych towarzyszy i towarzyszek podróży.

A co do onygo przesilenio psiokrew kabinetowego, to zauważuję, co sie nijak nie jezdem zgadzający, coby Głąbiński beł premijerem, jako że ten sufragan postawiuł waronek, coby kielkakrotnie podwyższyć podatek od spirytusu. Wścik sie, czy co? Już tero blacha kosztuje 70 marneczek. Do bani psiokrew z Witosem, a jeszcze więcyj z Głąbińskim!

## Z PIECA NA ŁEB.

Kiedy ministrem był Karpiński
Ludek był srodze oburzony,
Gdyż marki polskiej kurs się zniżył
Do pół korony.

Gdy Grabski ujął skarb w swe dłonie
Pełno słyszało się lamentów,
Bo wkrótce marka spadła w cenie,
Na dziesięć centów.

Więc uratować ją Biliński
Miał jaknajlepszą chęć —
I tak ją podniósł, że skoczyła
Na centów pięć.

Zatem Steczkowski swoje losy
Z losami marki skuł
I dziś jej wartość już wynosi...
Halerza pół.

Ach! nie zmieniajcie już ministrów,
Bo przyjdzie nowy fryc,
I pod nim marka nasza będzie
Nie warta nic.

## Z CHWILI.

Z powodu zapowiedzianego przyjazdu dziennikarzy skandynawskich, podskoczyły w cenie szwedzkie zapałki i słonina, która jak wiadomo jest konieczna do znanej potrawy: kasza ze szwedami.

---

Lord Riddel, którego „Głos Narodu“ na swoich szpaltach wyrżnął w p... za wyrażenie „polskie robactwo“ zaprzecza stanowczo, jakoby mógł coś podobnego powiedzieć, zwłaszcza, iż jest przyjacielem narodu polskiego.

Mimo to „Głos Narodu“ policzka danego Ridlowi nie cofnął. Jest obawa, że Liga Narodów zewezwie redakcję „Głosu“ przed swój trybunał i skaże ją za czynną zniewagę i oszczerstwo na odczytywanie jej własnych sprawozdań ze sportu footbalowego. Ciężka, ale zasłużona byłaby to kara.

---

Fotbalistom powinęła się noga. „Nowa Reforma“ zaznacza, że „publiczność formalnie ziewała w pierwszym dniu turnieju footbalowego“. Kto wie jednak, czy tego ziewania nie była inna przyczyna. A może „publiczność“ przyszła na turniej po przeczytaniu dokończenia „Zbrodni“ drukowanej w fejletonie „N. Reformy“?

Natomiast według „N. Reformy“ „sensację“ wywołał wynik matchu Makkabi-Jutrzenka. Są to kluby footbalowe żydowskie, których „rywalizacja ze sobą wywoływała zawsze stale żywe zainteresowanie, a szczególnie u mieszkańców dzielnicy VIII (Kazimierz)“. „Sensacją“ dla „N. Reformy“ jest zwycięstwo „Jutrzenki“, wskutek którego „zwolennicy Makkabi przegrali w krocie marek idące zakłady“.

Teraz rozumiemy „zainteresowanie“. Wyszło szydło z worka. Nieestetyczna, brutalna zabawa w piłkę nożną jest „interesem“ nie tylko dla jej uczestników, ale i dla „szerokiej publiczności“. Ale jaki „interes“ mają „Reformy“ i Głosy Narodu“ w systematycznem reklamowaniu tego interesu?

Nie zostaje w tyle sprawozdawca socjalistycznego „Naprzodu“. Entuzjazmuje się „Jutrzenką“, która grała (jak mówi) ofiarnie (??!) i ambitnie (?!). „Wusydues?“ — Ten sam jegomość jest widocznie sprawozdawcą „Czasu“, bo i „Czas“ pisze o „ambicji“ (?!) „Jutrzenki“, poczem wymienia tych, co „zasłużyli na szczególną pochwałę“. Oto nazwiska tych gwiazd: Ofen, Pitzele i Fuhrman. Brawo „Czas“ czczący... zasługi.

---

„Naprzód“ przytacza słowa ministra niemieckiego, towarzysza Bauera, wypowiedziane przez niego w mowie programowej. Towarzysz ten oświadczył mianowicie: „Arbeit ist die beste Valuta“.

„Święte słowa — woła „Naprzód“ — złotemi głoskami wypisaćby je trzeba w miastach polskich. Tylko przejęcie się prawdą w nich zawartą zdolne uratować państwo polskie z toni“. („Naprzód“ Nr. 202).

Zgodnie z tem „Naprzód“ popiera strejki — i z oburzeniem piętnuje tych „zbrodniarzy“, co śmią pracować więcej, niż 8 godzin dziennie.

---

Dzienniki warszawskie ogłaszają, że wszelkie „komunikaty“ umieszczać będą jedynie za opłatą.

Dzienniki krakowskie nie są tak chciwe. Umieszczają bezpłatnie najniesmaczniejsze reklamy bez opłaty.

Oto np. ogłaszają świeżo, że operetka w „Nowościach“ „Taniec szczęścia“ będzie premierą, „jakiej Kraków już dawno nie widział, dzięki librettu, które tryska szalonym humorem. Dyrekcja wyposażyła ją we wspaniałą szatę dekoracyjną. Nadto balet sprawi miłą niespodziankę...“

Prawda, że to reklama dla najwznioślejszej sztuki, bo dla operetki. Jedynie footbal odgrywa równą rolę w życiu społeczeństw.

Poezji, literaturze, sztuce prawdziwej, nauce, takich reklam się nie pisze, boć to są niziny, na które rzadko zwracają oczy kierownicy naszej opinji.

## NA PRZYJĘCIE LEKARZY.

Przybywa do Krakowa wycieczka lekarzy francuskich. Zawiązany komitet zajmie się ich ugoszczeniem i oprowadzaniem po mieście. Prócz tego urządzoną zostanie wystawa „ad hoc“, aby goście mogli się zapoznać z miejskiemi urządzeniami sanitarnemi.

Na wystawę tę magistrat przygotował następujące okazy:

1. Dzielnica K a z i m i e r z. Pod wielkim szklanym kloszem umieszczone zostaną dwa typy mieszkańców tej dzielnicy wraz z całym cebulowym systemem odwaniającym. Dział śledziowy, czosn-

kowy i stęchłych jajek znajdzie się obok fotograficznego zdjęcia mikwy i grafikonu wyziewów z rynsztoków przedmiejskich.

2. Urządzenia sanitarne. W tym dziale znajdą się **pomiary** ciasnych podwórzy śródmieścia, kursa poglądowe maksymalnej odległości ($1^1/_2$ metra) miejsc ustępowych od kuchni, oraz próbki rodzimych zapachów nieznanych w innych miejscowościach Europy.

3. Przyrząd Tallarda w pełnym ruchu, wykazujący, jak zapomocą pary można rozsiewać wonie po ulicach.

4. Grafikon błota miejskiego i śmieci, wykazujący niesłychany wzrost tego cennego materjału, którego eksport zabłociłby i zaśmieciłby conajmniej miasta dwóch departamentów francuskich.

5. Tablica zaprowadzonych oszczędności na pozostawianiu śniegu na ulicach. Fotograficzne zdjęcia gór śniegowo-błotno-lodowych. System uprzątania śniegu za pomocą promieni słonecznych.

6. Plakaty przeciw wściekliźnie psów jako jedyny środek jej usunięcia. Fotografja wózka hyclowskiego.

7. Kanał pod zamkiem, fabryka millefleuru i prawdziwej „Eua de Cracovie".

8. Statystyka dni bezwodnych w mieście. System rur wodociągowych, pękających co miesiąc.

9. Zbiornik nieczystości moralnych w teatrze Bagatela. Preparat do wchłaniania wyziewów futurystycznych w teatrze im. Słowackiego.

10. Grafikon przedstawiający hodowlę i rozmnażanie szczurów na użytek miejscowych masarzy (najlepszy materjał do kiszek pasztetowych).

## ODPORNOŚĆ LUDZKA.

— Ileż też pan masz lat? Pewnie szósty krzyżyk już się zaczął?

— Nietylko zaczął, ale i skończył.

— E... e... nie wierzę.

— Alež panie, ja już żonaty jestem od lat przeszło trzydziestu.

— Co? I tak pan dobrze i młodo wygląda?

— A widzi pan, jak to człowiek jest odporny i ile przenieść może. Żadne bydlę tak długoby nie wytrzymało.

## STRASZNA SYTUACJA.

Zwiedzając piękne okolice miasteczka N., spotkałem mego szkolnego kolegę, profesora zoologji. Po przywitaniu oznajmił mi, że ponieważ w miasteczku N. i okolicy pojawiły się węże w zatrważającej ilości, które są bardzo jadowite i skutkiem ich ukąszeń już wiele osób życie postradało, władze wydelegowały go, aby gatunek tych węży i całą sprawę zbadał. W tym celu udało mu się złapać kilkanaście sztuk tych wężów, które w zamkniętym kuferku nosi ze sobą. Kolega chciał mi węże okazywać, czemu jednak stanowczo zaprotestowałem, zwłaszcza, że się wężów boję i wstręt we mnie wzbudzają. Wieczór udaliśmy się oba do gospody, aby tam przenocować. Właściciel gospody odstąpił nam obszerną izbę, przyrządził na podłodze posłanie ze słomy, a że noc była chłodna, dał każdemu z nas ciepły koc do przykrycia. Kolega kuferek z wężami ustawił przy ścianie, a gdy go zapytałem, czy nie zachodzi obawa, że węże mogą się z kuferka wydobyć i nas pokąsać? zapewnił mnie, że kuferek jest szczelnie zamknięty i pod tym względem niema żadnej obawy. Zasnęliśmy, gdy rano zbudziłem się, ku mojemu strasznemu przerażeniu spostrzegłem, że moje obawy nie były płonne, bo węże wydobywszy się z kuferka, ponieważ było zimno, szukając cieplejszego miejsca, wlazły na moje posłanie i usadowiły się na słomie pod kocem i na mojem ciele. Przerażony, nie wiedziałem co robić? Zimny pot mnie oblał. Leżałem jak martwy, bo każde poruszenie mogło spowodować ożywienie się spokojnie leżących wężów i ukąszenie mnie. Po chwili jednak zawołałem na mego kolegę, który na skutek mego wołania, zbudził się i nie ruszając się, oznajmiłem mu, w jakiej fatalnej znajduję się sytuacji.

— Na miłość Boską! — zawołał. — Nie ruszaj się! Gdybyś się poruszył, będziesz pokąsany i życie utracisz!

— Cóż mam robić? Przecie tak z tymi wężami leżeć nie mogę!

— Zaczekaj! ale leż cicho. Ja zaraz wrócę.

To rzekłszy, wyszedł z izby.

Położenie moje było rozpaczliwe. Leżałem, jak martwy i bałem się nawet silniej oddychać, aby wężów, spokojnie leżących, nie poruszyć.

Po chwili, która mi się wiekiem wydawała, wszedł do izby wraz z gospodarzem mój kolega i obaj nieśli ogromne kuble napełnione zimną wodą.

— Teraz — mówił kolega — uważaj. Na dany znak ja i gospodarz ciebie i posłanie oblejemy zimną wodą. Ty w tej samej chwili odrzucisz od siebie koc i zerwiesz się z posłania. To jedyny sposób, aby cię od ukąszenia i śmierci uratować.

Tak się też stało: Kolega zakomenderował: Raz, dwa, trzy i wraz z gospodarzem oblali mnie i posłanie zimną wodą, a ja zrzuciwszy z siebie koc, szybko z posłania powstałem. Węże zaskoczone w ten sposób, zaczęły się na posłaniu i na podłodze kłębić, roztwierały swe paszcze i wysuwały jadowite języki, ale już żaden mnie dosięgnąć i ukąsić nie zdołał.

Odetchnąłem. Kolega w sposób umiejętny, zapomocą jakichś szczypczyków, chwytał węże i umieszczał w kuferku. Ja jeszcze silnie rozdrażniony, zostawiając go przy tej wstrętnej robocie, szybko z izby się wydaliłem.

## PO POWROCIE Z WOJNY.

— I cóż, panie doktorze, jak tam było na wojnie?

— Okropnie, powiadam pani: wieczorem człowiek kładł się spać zdrów i cały, a nazajutrz budził się zabity...

## MONOLOG SCHMAJGEŁESA.

Coraz gorzej jest na szwecze —
Ja już tylko trochę dycham —
Rozpacz mnie ku ziemi gniecie,
Jak kwiatek sobie usycham!
Porto jest drogie szalenie —
Trudno jest korespondowacz,
Krocie kosztuje kurzenie,
Trzeba z niegi zrezygnowacz!
Chleb, mięso, wszelkie żywności —
Jeżeli je gdzie dostanie,
W takiej cenie wysokości,
Że nikt kupić nie jest wstanie!
Kolej drogości wyrazem —
Bo kosztuje miljony —
Ten, co un nie jest paskarzem,
W domu szedżecz jest zmuszony.
Od marke to kurs jest taki,
Że strach na samo wspomnienie,
Że upadam na czworaki,
I w żołądku mam bolenie.
W Szwajcaryje, gdzie ser robią,
Możnaby skoknąć ze skóry,
To markami flaszki zdobią,
Albo zatykają dziury!
A tu jeszcze są granice
Polski niezregulowane —
Radzą nad nie, jak w bóżnice,
A nic nie jest uradzane.
Radzą Hiszpany, Chińczyki
I inne narodowości,
A jakie będą wyniki,
Nie mamy żadnej pewności.
Po Polsce jeżdżą wesoło
Jakieś różne delegaty,
A to wszystko błędno koło —
Żadne z tegi rezultaty.
Do nas żydy przybywają
Od Rosyje, jak potopy,
A w Polsce ich dosyć mają
Miljonów liczne kopy.
Gdy to wkrótce nie ustanie,
Nie zwalczy się tego złego,
Polska będzie wiglądanie
Mieć hajdera okropnego.
Ból mój wielki i bezdenny —
Trudno walczyć z przeciwnością —
Gdy sznur znajdę przedwojenny,
To powieszę się z pewnością!
Nie dobrze jest i źle wszędzie,
Straszno, rozpaczliwie wściekle!
Gorzej pewnie nam nie będzie
Z panem Lucyperem w piekle!

## NAJNIESZCZĘŚLIWSZY.

**Historja przedwojenna.**

Chciałem być pewnym, że historja moja znajdzie czytelników i dla tego obrałem tytuł powyższy. Zaraz na wstępie oznajmiam, że tym nieszczęśliwym nie jest nikt inny, tylko ja sam. Dlaczego? Otóż z najprostszej przyczyny: głodu bowiem mego nigdy nie jestem w możności zaspokoić, będąc jak to mówią, żarłokiem, a przy tem bardzo biednym człowiekiem.

Uśmiechasz się czytelniku? Spodziewałeś się zapewne czegoś innego: wiązanki szczególnych nieszczęśliwych wypadków.

A jednak to, co ci opiszę, jest nadmiarem ludzkiej nędzy i ziemskiego utrapienia. Czy pragnienie jadła jest chorobą dziedziczną, czy też wynikiem złego wychowania? Nie wiem. Nauka dotychczas tej zagadki nie rozwiązała.

Ale czy to, czy owo jest powodem, prawdą jest, że ja w życiu do syta nigdy się nie najadłem.

Wiesz ty czytelniku, co to znaczy być głodnym lat czterdzieści? Nie mieć nadziei, że do grobowej deski głodu się nie zaspokoi? Bo ja już dawno straciłem nadzieję, że będę choć raz syty. Nie twierdzę, że byłem i jestem tak biednym, iżbym nie mógł zakupić potraw, które upragnioną sytość mogłyby spowodować, ale cóż? zawsze mi stanęło coś na przeszkodzie, ilekroć usiłowałem urzeczywistnić moje pragnienie. Gdy miałem pieniądze, brakło mi jadła — było jadło, brakło mi czasu do jedzenia — a gdy losy zezwoliły, że miałem pieniądze i jedzenie, owładnęło mnie dziwne uczucie wstydu, które mnie do tego zmusiło, że odsuwałem od siebie potrawy. Jeżeli mi się udało zwalczyć to uczucie, natomiast zęby odmówiły mi posłuszeństwa i dolną szczękę owladnęła apatja. Pędzę więc życie jak potępieniec. Z uczuciem głodu trudno porównać cokolwiek innego: ból zębów, lub głowy, ciasny bucik, albo innego tego rodzaju dolegliwości. Żyję dalej dla ciekawości, czy może jakimś cudem doznam uczucia, którego doznaje syty.

Po tym wstępie pozwolę sobie przedstawić się czytelnikom: Nazywam się Jacenty Cikulski, herbu Noga — pochodzę z rodziny zacnej, ale zubożałej. Mam lat 40, jestem żonaty, ojcem dwojga dzieci, adjunktem urzędu podatkowego, niekaranym. Że pensję mam małą, o tem pisać nie potrzebuję. Stanowisko moje urzędowe zatem dosadnie przemawia, że do sytości nigdy w życiu się nie najadłem. Przodkowie moi znacznego majątku nie posiadali, ale jako szlachta żyli hulaszczo i nigdy rąk nie zwalali rzemiosłem, woleli raczej głód cierpieć. Ja, co prawda, nie noszę karabeli, ale pracuję piórem, co według mego zdania, szlachcicowi ujmy nie przynosi.

Dodatek do mieszkania mam tak mały, że zaledwo mógłbym mieszkać w suterenach, ale tak nisko Jacenty Cikulski, herbu Noga, upaść nie może. Mieszkam więc na czwartem piętrze i skut-

kiem tego na jedzenie i inne wydatki bardzo mi mało pozostaje.

Żona moja jest również szlachcianką. Jej rodzice zwali się Pikulscy i pieczętowali się herbem Kolano. Przyznaję, że nie miłość nas połączyła, ale wyższe względy familijne. Rodziny Cikulskich i Pikulskich nabrały bowiem przekonania, że czasy się zmieniły, że należy zakończyć waśnie obu tych rodów. Skutkiem też tego herb Noga połączył się z herbem Kolano. Co było powodem waśni, opisywać nie będę, ale koniec końców Janina Pikulska została Cikulską.

W pierwszych dniach mego pożycia małżeńskiego, pomimo, że nie miłość nas połączyła, należałem do najszczęśliwszych. Byłem zachwycony, że Janina, prócz trochę mleka i skrzydełka kury, nic nie jadła — ale niestety — już w trzecim tygodniu małżeńskiego pożycia doznałem bolesnego zawodu. Oszukano mnie! Żona moja, pomimo idealnie wiotkiej figurki, nie tylko że nie była nieprzyjaciółką pożywnych potraw, ale jadła nie wiele mniej odemnie. Mój Boże! ledwie mogłem uwierzyć, gdy widziałem, że na obiad zjadła pół kilo polędwicy, a żołądek jej temu nie oponował. Odkrycie to spowodowało, że udałem się do mego przełożonego i prosiłem o podwyższenie płacy. Wiesz czytelniku, co mi ten satrapa powiedział? Oto rzekł: że jestem osłem pierwszorzędnym, że tylko z litości znosi mnie w urzędzie!...

To było przed pięciu laty i od tego czasu nie awansowałem. Mam syna czteroletniego, któremu przy chrzcie dano imię mojego pradziadka, Kryspina, i córkę, której na imię Janina. Od czasu, gdy mój syn dostał zęby, stał się takim żarłokiem, że ile razy widzę go jedzącego, dreszcze mnie przechodzą, bo myślę o jego przyszłości. Czem on ma zostać? Na Boga, tylko nie urzędnikiem. Żona moja chciałaby, aby się poświęcił stanowi duchownemu. Mówi: będzie mógł przynajmniej codziennie się najeść. Ja na razie z tym projektem zgodzić się nie mogę.

Raz tylko w życiu skutkiem zbiegu szczęśliwych okoliczności, wszystko się na to złożyło, że mogłem się oddać luksusowym rozkoszom, ale nie korzystałem z tej sposobności, co bardzo żałuję.

Jeśli fakt ten opowiem, przyzna mi każdy, że słusznie nazwałem się najnieszczęśliwszym człowiekiem.

Pani Piperkowska przyjeżdżała zwykle ze wsi na kilka dni do miasta i mieszkała u nas. Jest to koleżanka z pensji mojej żony, a chociaż nasze mieszkanie wiele pozostawia do życzenia, by w niem gości przyjmować, to jednak przyjmowaliśmy ją serdecznie. Raz dla tego, że gościnność jest naszą cnotą familijną, powtóre, otwarcie mówiąc, pani Piperkowska nie przyjeżdżała z pustemi rękoma. Przywoziła zazwyczaj garnek powideł, worek mąki, ziemniaki i inne tego rodzaju miłe rzeczy, co naturalnie radość naszą skutkiem jej przyjazdu do pewnego stopnia potęgowało.

(C. d. n.).

# Z TYGODNIA.

(Luźne kartki. — Feljeton składany).

## I. Profanacja Wawelu.

Każdy Polak, zbliżając się do Wawelu, doznaje wzruszenia pod wpływem uczucia, że oto zbliża się do narodowych świętości — do przybytku naszej wielkiej historycznej chwały.

Na samym jednak wstępie, przy wejściu pod górę zamkową, pątnicy zatrzymują się zdziwieni i oburzeni, patrząc na dziwną pstrokaciznę czerwonego muru, ciągnącego się wzdłuż drogi ku bramie zamkowej.

Na murze tym biją z daleka w oczy, umieszczone trzema rzędami, tarasowato, tablice o barwie popielatego piaskowca, z dużemi napisami.

Dziwne zaiste tablice!

Na niektórych figurują nazwiska osób i instytucyj znanych i szanowanych w Polsce — giną one jednak wśród ciżby instytucyj, firm handlowych lub osób znanych nam dotąd tylko z działu ogłoszeń w kurjerkach lub szyldów ponad okratowanemi oknami kantorów.

Pyta więc każdy: czy to są pomniki zasłużonych, czy reklamy handlowe?

Odpowiedź łatwa: i jedno i drugie.

Są to bowiem owe sławne „cegiełki", wmurowane na najwidoczniejszem miejscu w mury Wawelu, ku wiecznej rzeczy pamięci, celem uczczenia każdego z tych wielce hojnych ofiarodawców, którzy aż po trzydzieści tysięcy marek w walucie krajowej ofiarować raczyli na odbudowę zamku.

Rozumiemy dobrze, w jak trudnem położeniu znalazł się Komitet Odbudowy Wawelu, gdy subwencje rządowe zostały wyczerpane, a ofiarność publiczna zmalała, w myśl więc zasady, że cel uświęca środki, usprawiedliwiamy dowcipny pomysł p. Bohusza-Szyszki co do umieszczania owych „cegiełek" pamiątkowych dla ofiarodawców, chociaż, nawiasem mówiąc, jest on obliczony na niebardzo szlachetne instynkty ludzkie; również usprawiedliwiamy tę niekonsekwencję, że Komitet odbudowy, który zabrania żakom wpisywania ołówkiem na murach ich nazwisk, sam za srebniki ryć każe nazwiska prywatnych firm — jednak musimy kategorycznie zaprotestować przeciw szpeceniu i profanacji Wawelu tego rodzaju reklamowemi tablicami.

Każdy z nas wyobrażał sobie owe „cegiełki", jako rzeczywiście prawdziwe „cegiełki", ze skromnie wyrytym napisem, który upamiętni nazwisko ofiarodawcy, lecz nie kosztem szpecenia murów zamkowych, lub obrażania uczuć pątników — tymczasem są to płyty, długości 50 cm. i wysokości 20 cm., na wmurowanie których trzeba wykuć wzdłuż 3 i pół cegły, a na wysokość dwie warstwy cegieł prawdziwych — (płyty ładnie i kosztownie obrobione — wieczysta reklama za 30 tysięcy marek!)

Jakże śmieszną wydaje się ta cyfra w stosunku do olbrzymich wkładów, jakie trzeba jeszcze ponieść przy odbudowie zamku. Przecież krakowski robotnik owe 30 tysięcy mk. uważa za 300 koron przedwojennych i w tym stosunku określa swój dzienny zarobek. Zapewne, podobnie i wielu z pośród ofiarodawców rozumuje: — „dlaczego ja za głupie 300 koron nie mam zrobić swojej firmie takiej przyjemnoszczy?"

Zapytujemy więc Komitet Odbudowy, czy nie możnaby w celu uniknięcia profanowania Wawelu, umieszczać pamiątkowych cegiełek (nie płyty) w innym, bardziej ustronnym miejscu — i pobierać za nie naprawdę poważne sumy. Nie straci Wawel — i jego wielbiciele nie będą wkraczać w drogie mury, rozgoryczeni niesmaczną reklamą. A i oszczędzi się kosztów, boć każda taka płyta zjada znaczną część pieniężnej „cegiełki".

**J. Szczepkowski.**
*(Lublin).*

### II. Kompozytor.

Otrzymujemy list następujący:

„Łaskawy fejletonisto „Djabła"!

Mam zaszczyt mieszkać w kamienicy, którą uszczęśliwia swojem współlokatorstwem pewien znakomity kompozytor.

Muszę przyznać się do małej próżności. Gdy wyjadę podczas lata na wieś, wtedy, znalazłszy się w gronie ziemian, bardzo lubię powtarzać im:

— Mieszkam w jednym domu z kompozytorem, który nic jeszcze wprawdzie nie ogłosił do śpiewania, ani nawet do tańca, ale za to — komponuje po całych nocach.

Dzięki temu sąsiedztwu, wiejska szlachta odwołuje się do mnie we wszystkich muzycznych wątpliwościach. A jeżeli trafi się śmiałek, który w sposób sceptyczny odezwałby się o moich kwalifikacjach, szlachta zaraz wpada na niego z krzykiem:

— Bój się Boga człowieku, a któż ma się znać na muzyce, jeśli nie taki, który w jednym domu mieszka z wielkim kompozytorem?...

Otóż, o ile będąc na wakacjach, lubię chwalić się moim sąsiadem, kompozytorem, o tyle, siedząc w Krakowie i słuchając jego pracy kompozytorskiej, o mało nie wścieknę się...

Bo trzeba wiedzieć, że mój sąsiad przedewszystkiem wynalazł — własny instrument muzyczny. Jest to niby organ, ale zaopatrzony — trąbami, bębnami, blachami. Można na nim grać za pomocą klawiszów lub korby.

W czasie komponowania sąsiad mój ucieka się tylko do klawiszów, ale gdy chce rozbudzić w sobie kompozytorskie natchnienie, wówczas do swego instrumentu zakłada patrony i korbę i jedzie... jak na olbrzymiej katarynce!...

Prawda, że gdy kręci korbą, to już wówczas zdaje mi się, że jestem bliski obłąkania. Ale gdy zaczyna komponować... Jezus, Marja!...

Przedewszystkiem bowiem komponuje tylko w nocy, poczynając od godziny pierwszej lub drugiej, aż do wschodu słońca, które, jak panu wiadomo, lubi spóźniać się zimową porą. Następnie wielki ten, choć jeszcze nieznany twórca, wyłania z siebie operę pod tytułem: „Heród, czyli rzeź niewiniątek".

Poiieważ moja kucharka spotyka się u stróża z kucharką kompozytora, który ma zwyczaj tajemnice swoich pomysłów komunikować całej rodzinie i służbie, więc dzięki tej okoliczności znam nie tylko melodje nowej opery (o ile podobne zbiegowisko dźwięków można nazywać melodjami), ale znam nawet i jej libretto.

Otóż jest jeszcze pół biedy, gdy nasz genialny sąsiad komponuje akt noszący tytuł: „Czarne, czyli złowrogie zamysły Heroda". Wówczas bowiem, według malowniczej definicji pewnej znajomej mi damy — „łazi po klawiszach jak pluskwa". Ale gdy weźmie się do aktu: „Rzeź niewiniątek" dopiero jest czego posłuchać!...

Niczem krzyk wielbłąda, niczem ryk stada głodnych krów... Czasami zdaje mi się, że pod mojem oknem przejeżdża naraz dziesięć ciężarowych automobili, to znowu, że w kuchni oberwała się półka i wszystkie rądle z samowarem spadły na podłogę... Nasz sąsiad ma przytem bardzo wrażliwe ucho na odgłosy pochodzące skądinąd, nie zaś z jego mieszkania. Raz w nocy tak nam dokuczył, że jedno z dzieci dostało konwulsyj i zaczęło biedactwo zgrzytać zębami. Otóż sąsiad natychmiast przysłał służącą, ażebyśmy nie ważyli się zgrzytać zębami, gdyż jemu to przeszkadza w pracy. Gdy zaś ja na drugi dzień posłałem do niego list z najgrzeczniejszą prośbą, ażeby nie grywał po nocach, bo to przeszkadza nam spać, obraził się i na tym samym papierze napisał:

„Wolnoć Tomku, w swoim domku!..."

Już kończę. Panie fejletonisto ratuj nas i dowiedz się od adwokatów, czy naprawdę, pod pozorem komponowania oper, wolno w nocy wyprawiać tak straszne wrzaski?... Bo ja proszę pana myślę, że szpitale choleryczne, prochownie, składy dynamitu i... mieszkania kompozytorów muzycznych należałoby umieszczać gdzieś za miastem!...

## NADESŁANE.

# PRZEWODNIK handlowo-przemysłowy

Popierajmy przemysł ojczysty!

BOLESŁAW ARMATOWICZ Jubiler, w Krakowie, Rynek główny 17.

JÓZEF MASSAR w Krakowie, ulica Floryańska 15. Magazyn towarów bławatnych i konfekcyi dla dzieci.

ZAKŁAD REPRODUKCYJNY dla wyrobu klisz ilustracyjnych Stanisław Welanyk, Kraków, Sławkowska 14.

PIOTR PAŁKA ∴ ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY w KRAKOWIE, WIELKI WYBÓR KOŁDER UL. FLORYAŃSKA L. 26. (wejście od ul. św. Marka 19)

C. SZCZURKOWSKI Zabawki i gry towarzyskie. Kraków, Grodzka 2.

K. WISZNIEWSKI, APTEKA pod Gwiazdą w Krakowie, przy ul. Floryańskiej poleca skład wód mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów lekarskich zagranicznych i krajowych, oraz przyrządy gumowe. — Telefon 31.

R. GLINIECKI i SKA MAGAZYN BRONI w Krakowie, Szewska 2. PRACOWNIA BRONI Karmelicka 8.

ZAKŁAD POGRZEBOWY „CONCORDIA“ w Krakowie, Jana WOLNEGO plac Szczepański 2. Dom własny. Tel. 331.

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWY Jakób Better i Maurycy Tlachna, Budowniczy w Krakowie, ul. Gertrudy 8. Nr. Telefonu 515.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNEGO KRAWIECTWA damskiego. T. WĘGLARSKIEGO, w Krakowie, ulica Gołębia l. 5.

NOWOŚCI w kapeluszach damskich poleca SALON MÓD „EWA“, Gołębia 5, telefon 1518.

BOLESŁAW WIERZEJSKI MAGAZYN NOWOŚCI KRAKÓW—RYNEK Tel. Nr. 368. Róg ul. Floryańskiej.

**Włodzimierz Keyha**
najstarsza w Małopolsce pracownia mechaniczna dla napraw maszyn biurowych Kraków, Floryańska 3.

---

FARBY, LAKIERY, ARTYKUŁY DLA POTRZEB DOMOWYCH, PERFUMY, MYDŁA, PUDRY i PRZYBORY TOALET. i KOSMET. ARTYKUŁY SPORTOWE SZCZOTECZKI DO RĄK, ZĘBÓW i PAZNOGCI

polecają najtaniej:

**Reim - Ska Kraków,**

zar. z ogr. odp.

---

**HURTOWNY SKŁAD**
pod firmą
**M. Król i S. Rodakowski**
**w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 9.**
poleca
**P. T. Kupcom i Kółkom Rolniczym**
**Pończochy, Skarpetki, Rękawiczki, Zefiry, Płótna, Szertyngi, Nici, Bawełnę, Przędzę itp. artyk.**
**Każdego tyg. nowe transp. towarów.**

---

**Skład papieru i galanteryi**
**Michał Słomiany**
**Kraków, Sławkowska 24.**

Papiery listowe, pocztówki artystyczne, albumy na pocztówki i fotografie. Ramki na fotografie. Wyroby skórkowe. Lustra. Karty do gry. Szachy, szachownice. Domina. Wykonuje: Bilety wizytowe, zawiadomienia ślubne i wszelkie druki.

---

## LALKI I ZABAWKI

poleca firma:
**Stefan Porębski**
**Kraków, Rynek 32.B-C**

---

**Marya Kulinowska**
w Krakowie ul. Sławkowska 13
poleca
**Skład płócien i bielizny**
**gotowej męskiej, damskiej i dziecinnej**
DYMKI, DRELICHY, RĘCZNIKI, SZYRTINGI I PŁÓTNA NA PRZEŚCIERADŁA.
**Wyprawy dla niemowląt**
Bielizna stołowa, kołdry i wyprawy ślubne
**na zamówienia.**

---

**FARBY** dla Malarzy: suche, ziemne, fasadowe, anilinowe. Olejne dla Artyst. Pokost lniany, lakiery powozowe, politurowe. **Pendzle, szczotki.**

**BENZYNA** Automobilowa, aptekarska i t. p. **Terpentyna I-a, Salmiak, i wszelkie Chemikalja.**

POLECA FIRMA:
**Fr. LENERT**
ul. Sławkowska l. 6.
Nr. telef. 104.

---

*Wiktor Bromowicz*
*w Krakowie, przy ul. Szczepańskiej l. 1.*
**poleca**
*Materye wełniane, jedwabne, zefiry, perkale i batysty na suknie damskie. Gotową konfekcyę damską oraz własne pracownie sukien.*

---

**SKŁAD WARSZAWSKI PRZYBORÓW FOTOGRAFICZNYCH**
Kraków, Szewska 2. Tel. 1428.
Przyjmuje wszelkie roboty wchodzące w zakres fotografii. Jak wywołanie, kopiowanie i powiększenia przy bardzo niskich cenach.

---

**KAZIMIERZ OGORZAŁY**
**W KRAKOWIE, UL. SZCZEPAŃSKA 11. TELEFON Nr. 3004.**
HURTOWNY I CZĘŚCIOWY SKŁAD DROŻDŻY SPIRYTUSOWYCH, TOWARÓW KORZENNYCH I KOLONIALNYCH, WIN, WÓDEK I LIKIERÓW ORAZ GŁÓWNY SKŁAD NAJLEPSZEGO MYDŁA DO PRANIA.

---

Szczotki prawdziwe ryżowe,
Zmiotki, zamiatacze i wszelkie wyroby szczotkarskie,
Sznurowadła niciane i skórzane,
Baty, biczyska,
Pasty i waselinę na obuwie,
Oliwy, smary,
Farbki do bielizny,
**tylko hurtownie najtaniej**
**Wacław Nizio**
DOM HANDLOWY
**Kraków, Krupnicza 7.**

---

DOSTAWCA KLINIK UNIW. JAGIEL. I SZPITALI KRAJ.
**STANISŁAW BARAN**
SP. Z. O. O.
**FABRYKA INSTRUMENTÓW CHIRURG. I WETERYNAR.**
**KRAKÓW — SŁAWKOWSKA 6.**
POLECA:
CHIRURGICZNE INSTRUMENTA. — MEBLE OPERACYJNE. — KOMPLETNE URZĄDZENIA KLINIK, SZPITALI I POKOI ORDYNACYJNYCH ITP. — APARATY ORTOPEDYCZNE. — UTENSYLIA SZKLANE. — MIKROSKOPY. — WAGI OSOBOWE.
**WŁASNE WARSZTATY.** **CENY KONKURENCYJNE.**

---

**„COSULICH“ Societa Triestina di Navigazione.**

**w Krakowie,** ulica Radziwiłłowska l. 23 i ul. Szpitalna l. 36. — Regularne połączenie do **Nowego Jorku i Ameryki południowej, do Rio Janeiro, Santos, Buenos Aires.**

Informacyi co do cen i potrzebnych dokumentów udziela się na żądanie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski

Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie.